

*Ignotus*

## Belgrad (1908)

Hugo Ignotus (wł. Veigelsberg, 1869-1949) pochodził z niemieckojęzycznej rodziny asymilowanych Żydów węgierskich; był synem Leó Veigelsberga, redaktora naczelnego prestiżowej gazety „Pester Lloyd”. Już w trakcie studiów prawniczych związał się z redakcją czasopisma Józsefa Kissa „Tydzień” („A Hét”, 1891-1906), opublikował również swój debiutancki zbiorek Strapienia szlemila (A Slemil keservei, w którym wywodzące się z języka jidisz pojęcie szlemil oznacza ‘nieporadnego’). Jako krytyk literacki i poeta zyskał stopniowo poczesne miejsce na węgierskiej scenie literackiej. Od roku 1902 rozpoczął współpracę z „Gazetą Węgierską” i „Światem” („Magyar Hírlap”, „Világ”). Jako korespondent podróżował m.in. do Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Turcji oraz na Bałkany, na co wskazuje również przedstawiony dalej tekst. W roku 1906 redagował z Zoltánem Ambrusem efemeryczne czasopismo „Środa” („Szerda”), następnie, począwszy od roku 1907, wraz z Mikszą Fenyő i Ernő Osvátem współtworzył najważniejszy organ węgierskiego modernizmu, czasopismo o znamiennej nazwie „Nyugat” (węg. ‘zachód’)<sup>1</sup>. Od roku 1912 był jego wyłącznym redaktorem naczelnym. Jako obrońca wolności twórczej pisarzy bliski był radykalizmowi grupy Huszadik Század Oszkára Jásziiego; z radością powitał też – podobnie jak Endre Ady – rewolucję demokratyczną w październiku 1918 roku, która na czele nowej republiki postawiła hrabiego Mihályja Károlyia. Po przewrocie komunistycznym Béli Kuna uciekł z Węgierskiej Republiki Rad (1919) do Wiednia. Na wygnaniu pracował jako dramaturg, stale uczestnicząc w węgierskim życiu intelektualnym. Wkrótce (po śmierci Osváta) skłócił się jednak z nową redakcją czasopisma, w tym z Mihályem Babitsem: po ponad dwóch dekadach obecności jego nazwisko usunięto ze strony tytułowej czasopisma (1929). Wydał kilka atykułów w czasopiśmie A Toll, na łamach którego pisał m.in. jego syn Pál, później zwrócił się ku gazecie „Magyar Hírlap” (1937). Przed faszyzmem schronił się

<sup>1</sup> O jego znaczeniu por. w niniejszym tomie mój artykuł *Modernizm(y) Europy Środkowej*, s. 395-419.

w Nowym Jorku (1938). Na Węgry powrócił dziesięć lat później; już ciężko chory odebrał medal *Pro arte*.

Ignotus za życia wydał liczne tomiki poezji i studia krytyczne, w tym w latach 1906 i 1922 dwa zbiory zatytułowane *Podczas lektury* (*Olvasás közben*). Był jednym z założycieli Węgierskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego (*Magyarországi Pszichoanalitikai Egyesület*, 1913).

Mateusz Chmurski

### Bibliografia

- „Literatura na Świecie” 2002, nr 7-9 (tu m.in.: Ignotus, *Lud Wschodu*, przeł. E. Cygielska; E. Cygielska: *Nyugat*).
- Elżbieta Szawerdo, „*Nyugat*” na Węgrzech – „*Wiadomości Literackie*” w Polsce, Warszawa 2006.
- „Zeszyty Literackie” 2008, nr 102, *Budapeszt*, (red.) Teresa Worowska.
- Mario D. Fenyó, *Writers in Politics: The Role of Nyugat in Hungary, 1908-19*, „*Journal of Contemporary History*”, t. XI, 1976, nr 1.
- Lajos Grendel, *A modern magyar irodalom története*, Pozsony 2010.
- Zoltán Kenyeres, *Korok, pályák, művek. Válogatott tanulmányok*, Budapest 2004.
- Nyugat népe. Tanulmányok a Nyugatról és koráról*, (red.) Gergely Angyalosi, Csilla E. Csorba, Ernő Kulcsár Szabó, György Tverdota, Budapest 2009.

## Belgrad\*

Żaba kumka, pies szczeka, kaczka kwacze, gęś gęga, krowa ryczy, koza meczy, baran beczy, świnia kwiczy, bocian klekocze, jaskółka szczebiocze, a kogut pieje. Wszystkie te dźwięki dochodzą do mnie na pokład statku znad brzegu, znad wody nocą aż do rana. Tkwiąc na postoju przed Belgradem, rozciągnięty na leżaku szukam snu. Na próżno. Przed bzykaniem komarów oraz ich ugryzieniami mogę ukryć się pod płaszczem, ale te straszne dźwięki przebijają się przez każde sukno i każdą materię. A cała ta kakofonia, cały ten ryk bagiennej i targowej fauny jest niczym wobec króla zwierząt – człowieka. W jadalni statku śpi bowiem jeden jedyny człowiek. Fakt, że jest to okazały mężczyzna, gruby blondyn, zdjął buty, marynarkę, kołnierzyk roztacza swój brud na stole przed nim, poduszkę z kanapy podłożył sobie pod głowę i chrapie. Chrapie, chrapie, chrapie – albo też, innymi słowy, charczy. Charczy z taką siłą i tak potężnie, że statek razem z nim się trzęsie, chwieje i drży; okna brzęczą, drzwi kołaczą, a burty się przechylają. Z koi podnoszą się bladzi pasażerowie i z przerażeniem stają przy jadalni, żeby trwożnie zajrzeć do środka. Rozlegające się wokół ryki zwierząt, które stanowią tło muzyczne do handlu zagranicznego Serbii, w porównaniu do tego chrapania zapadają się w nicość jak zamek obronny Belgradu, kiedy pojawiają się pod nim austrowęgierskie statki patrolujące. Wracam na pokład – o spaniu nie ma mowy. Koło mnie próbował odpocząć jakiś zakonnik, on też wzdycha i wodząc błędnym wzrokiem usiłuje coś odczytać w brewiarzu przy słabym świetle elektrycznym, jakie dochodzi z bulwaru. Spoglądam na brzeg: na najsmutniejszą samotność, jaką zdarzyło mi się widzieć jedynie w Azji Mniejszej. Świta, zaczyna się następny dzień; wczoraj cały dzień chodziłem po mieście, zwiedziłem zamek, park, obszedłem wszystkie trasy spacerowe, wieczorem poszedłem do kawiarni z ogródkiem – wydaje mi się, że mam o nim niejaki powierzchowne pojęcie. Smutek, smutek, smutek. Chyba jestem głupi: w dole na wybrzeżu i w górze na wybojach miasta ludzie wypoczywający w swych domach są niekiedy weseli i beztroscy lub też nie bardziej nieszczęśliwi w swoich odczuciach aniżeli jakikolwiek mieszkańiec Anglii, Francji czy Ameryki. I jeszcze raz powtórzę: to chyba głupota, że kraje mi się serce, ale tak jest – serce się kraje. Opada mnie jakiś tragikomiczny smutek i nie umiem go dokładnie określić. Ale to podobne do tego, co czuję, przechodząc w upalną niedzielę po południu obok koszar Valero, i słucham piosenki węgierskich żołnierzy – piosenki o wieśniaku, którego tutaj

\* Ignotus, *Belgrad*, „Nyugat” 1908, nr 12-13.

pochwycono dla marnego miejskiego życia, jałowej pracy i bezsensownej dyscypliny, nieprzysparzających światu ani kęsa chleba, ani łyku wina. Jaki potworny jest dzisiejszy świat, w którym po to, żeby móc paść świnie, a potem sprzedać tuczniaki, należy mieć państwowość z armią, ministerstwem, parlamentem i rodziną królewską; ludzie mają mieszkać w murowanych domach, ulice mają być wysprzątane, musi być oświetlenie, wodociągi, szkoła wyższa i odpowiedzialność ministerialna. Są potrzebne szczególnie ostrożność i uwaga, żeby przeklętych obcych szpiegów, ambasadorów czy konsuli ktoś nie ważył się tknąć, choćby na to zasługiwali. Nie wolno już tak zabijać, tak kochać, tak żyć ani tak umierać, jakby tego sobie człowiek życzył, w sposób, jaki na tej prastarej ziemi jest naturalny, odpowiedni, zgodny z tradycją i zwyczajami, pasujący tylko tutaj.

Niczego nie wolno – i to jest właśnie to, co narody i państwa nazywają wolnością i w imię czego bohaterski lud świniopasów chwycił za sztylet, miecz i karabin, w imię czego dudniło działo Karadziordzievića i strzelał pistolet Obrenovića. Ile jest potęg w Europie, wszystkie chcą uregulować ten mały kraj od chwili, gdy się wyzwolił od Turków. Najbardziej porażająca i najzabawniejsza jest powaga, z jaką uciska ten mały naród nasza zdemoralizowana monarchia. Przypomina mi się historia o starym żydowskim kupcu, którego syn za czasów Schmerlinga<sup>2</sup> był żupanem (a może nie chciał być żupanem, dobrze już nie pamiętam) – dosyć na tym, że kiedy starszy pan udał się na audiencję do cesarza w jakiejś gospodarczej sprawie, po zakończeniu rozmów na ten temat Jego Wysokość zatrzymał go. Proszę mi powiedzieć, co to za historia z pańskim synem Adolfem – dlaczego sprawia tyle kłopotów mojemu rządowi? Starszy pan z całym szacunkiem się roześmiał, ale nie odpowiedział. Cesarz, nieco zagniewany, spytał o powód do śmiechu. Śmieję się z tego, odpowiedział starszy pan, że co to jest za rząd, któremu mój syn Adolf może sprawiać kłopoty! Nawet kogut jest panem na swojej kupie śmieci – ale w tych stronach chyba my chcielibyśmy być panami.

A przecież to nie góra śmieci, przynajmniej w znaczeniu dosłownym – i to właśnie robi wrażenie. Byłem tam w czerwcowy dzień, w piekielnej spiekocie, a miasto lśniło od czystości i porządku. Nad sukienkami spodniami policjantów i oficerów wojska widniały płócienne kaftany i płócienne czapki (bardzo piękne i reprezentacyjne, sądzę, że to uniformy ułanów: biała czapka i kaftan do bufiastych szarawarów w kolorze wiśniowym i czarnych oficerek), a choć to dzień powszedni, wszystko świeżo

<sup>2</sup> Anton von Schmerling (1805-1893): polityk austriacki. Jako sekretarz stanu w latach 1861-1865 przyczynił się do przekształcenia Austrii w monarchię parlamentarną, zaprowadzenia szerokiego samorządu terytorialnego, tolerancji religijnej oraz zapewnienia swobód obywatelskich (przyp. tłum.).

uprane i wyprasowane. Wieczorem na plac Kalemegdan, miejsce przechadzek, około szóstej wieczorem podąża elita całego miasta, a zalotnicy, w szczególności oficerowie, wystając na uboczu, opasują szeroką aleję, podczas gdy przed nimi przechodzą kobiety. Oficerskie kaftany, przezroczyście batystowe bluzki kobiet uszyte podług najnowszej mody i wysokie czepce (bieliźniarskie kapelusze noszone są jak prawdziwe uniformy, bieleje od nich Kalemegdan, ogródki restauracji i taras gospody), jakby istotnie ich śnieżna białość związana była ze świeżością i czystością – jedynie ten przejmujący ciężki zapach potu, który wypełnia powietrze, świadczy o tych czy owych brakach, no i oczywiście jest, że w taki upał na basenie nie trzeba się bić o kabinę. Nie ma gospodyni, która by tak zamiotła swoje mieszkanie, jak jest wymieciona każda piędź ziemi na belgradzkim zamku; i nawet wykute w skale zejście do zastraszająco głęboko wywierconej rzymskiej studni, chłodne i ciemne jak zejście do piwnicy ledwie oświetlone przez łojową świecę, jest tak samo czyste i utrzymane w porządku. To prawdziwa Europa w porównaniu do brudu i zagrożenia życia przy wchodzeniu na wieżę Galata czy Seraskiera w Konstantynopolu, gdzie, pokonawszy brudne schody, trzeba się jeszcze wspiać na drabinę opartą o boskie miłosierdzie ponad ziejącą przepaścią! Żołnierze i policjanci są zdyscyplinowani i grzeczni; tak jest i przy kontroli paszportów oraz kontroli celnej; dobre są też tramwaje oraz ich obsługa; około północy w ciemnych ulicach wraz z kobietami potykaliśmy się o bruki ciężkie do chodzenia i nie zdarzyła nam się żadna przygoda, ani na ulicy, ani w ogródku kawiarnianym o nazwie Kolarac, który w niczym nie ustępuje placowi spacerów w Grazu pod względem cichej nudy i rodzinnej przyzwoitości. Tylko to zdobywcze spojrzenie, z jakim mężczyźni patrzą na kobiety: to jest charakterystyczne dla Bałkanów, choć i w Budapeszcie staje się coraz częstsze. A jednak kobiety wcale nie dostają od tego zawrotu głowy – w każdym razie w mniejszym stopniu, bo mężczyźni z Belgradu są zdumiewająco piękni, oficerowie rośli, szczupli i dorodni, a dzięki opalonym cygańskim twarzom i nieco chłopskim rysom są podobni do naszych pięknych kawalerów z Kunság. Przejeżdżający cudzoziemiec, który może sądzić jedynie z najbardziej powierzchownego oglądu, z kilku drobnych faktów zorientuje się, jaki jest powód mego uśmiechu. Założę się, że w najelegantszych zajazdach miasta dają dwóm osobom tylko jedną miednicę i nie można się doprosić o drugą, albo to, że w kawiarni o siódmej rano szwendają się zaledwie trzy, cztery osoby, ale są tak głośnie, że podczas mitingu w Londynie nie byłoby takiego hałasu. Albo też: stoi na rogu policjant i z pogardą patrzy na przechodniów, zwłaszcza na dorożkarzy spogląda lustrującym wzrokiem jak kapral na szeregowców. Zdarza się jednak, że od czasu do czasu salutuje z pokorą jakimś dżentelmenom – może to mini-

strowie lub ojcowie miasta, oni jednak nie musną nawet rąbka kapelusza, a u nas nawet właściciel kamienicy na ulicy Síp odkłoni się pomocnikowi dozorczy. Widoczne jest, że tutaj kiedyś panowało niepoohamowane i bezduszne wielkopaństwo i była niewola. U nas nawet Cygan zajmujący się kotlarstwem, zdany na łaskę żandarma, nie ma takiej strachliwej i poddańczej miny jak Cygan w knajpie topczydarskiego parku, który za swą grę na oboju zbiera do talerza dinary, a dobrze jeśli dinary, bo często tylko po dziesięć grosików. Musiało tu kiedyś być tanie życie i gorzkie „przeżycie”! A może i teraz nie tak drogo i niewiele łatwiej. Pascinowi, genialnemu Pascinowi, który też jest człowiekiem Bałkanów, nie potrzeba aż tak wiele czasu, żeby stać się najbardziej czczonym na świecie rysownikiem: jego rysunki zioną tak perwersyjną udreką, że wyczuwam ją poprzez wszystkie kolory, kreski i oddechy; jednakowo w systematyce, uczciwości, uśmiechu, wesołości, swobodzie, bogactwie, kulturze, europejskości – naprawdę nie byłbym w stanie znaleźć powodu, dlaczego nie mógłbym z osobna wykazać, gdzie i dlaczego<sup>3</sup>. Słońce parzy tak ciężkim upałem, że nie wystarcza zwykle spocenie się, pot osadza się na ludzkich czołach tłustymi kroplami niczym pot śmiertelny.

Przed niewielką scenką ogródka Kolarac zabiedzeni skrzypkowie grają *Ständchen* Schuberta, żałośnie i fałszywie. Kurtyna się podnosi i dają jakąś niemiecką komedyjkę rodem z letniego teatryku (*Gartenlaube*), od niechcienia i z roztargnieniem, lepiej słyszeć suflera niż aktorów. A potem idą kuplety – te są już zręczniejsze i bardziej z werwą, wreszcie coś w rodzaju scenki, w której jakiś tatarski, a może turecki sędzia czyni sprawiedliwość między żydowskimi straganiarzami, zresztą może są to Żydzi tureccy lub sturczeni, bo noszą turbany i długie kontusze. To jest grane ze znakomitą mimiką i łobuzerską wesołością i chociaż nie rozumiem żydowskich szmoncesów w ich słowiańskim języku, to jednak słyszę śpiewność, gardłowe „r” i wreszcie jak z mimiką na pół francuską lub włoską – ręką, nogą, szyją lub staniem na palcach wykpiwają wyśpiewywanie żydowskiej modlitwy. Widać, że to jest im o wiele bliższe niż *Ständchen* i *Gartenlaube* i że między dwoma wpływami, które wokół nich toczyły pojedynek, wpływami tureckimi i austriackimi, znenawidzony Turek trafił na podatniejszy grunt. Wpływ austriacki odmalował się jedynie w kawiarniach, w maślanych bułkach i thonetowskich krzesłach, a wpływ turecki jest jeszcze głęboko zakorzeniony w ich duszach, czasem zaś i w ciałach. Bezwzględnie jednak wpływ wschodni ustępuje – bardzo powoli, lecz pewnie świat ten zmierza ku Zachodowi. Dzieje się to wśród spazmów i męczarni jak każ-

<sup>3</sup> Jules Pascin, właśc. Юлий Мордекай Пинкас (1885-1930): bułgarski malarz i grafik, ilustrator; od 1905 roku działający w Paryżu (przyp. red.).

dy poród, ale dzieje się. Wówczas o brzasku na czystym i europejskim pokładzie w drobiazgach przemyślałem, jakie są wielkie zadania naszej monarchii wobec tego świata, jak i wobec samej siebie, bo rozprawivszy się z problemami (miejmy nadzieję, że się z nimi wreszcie upora) będzie musiała zbudować ten świat na nowo. Lecz do tego czasu czeka jeszcze wiele pracy godnej myśli i trudu najszlachetniejszych myślicieli i najznamienitszych patriotów – naszych oraz serbskich.

My, którzy żyjemy tak blisko i tak samo krwawimy ranami podobnej przeszłości, nie patrzmy na ów rozwijający się i borykający się z trudnościami świat z głupią pychą, z jaką spoglądają nań synowie narodów od dawna nawykłych do cywilizacji. Nie zapominajmy wreszcie, że kultura i cywilizacja wówczas tylko są wielkie, naturalne i bezdyskusyjnie dobre, kiedy już są i kiedy wszyscy do nich przywykli. Dopóki jednak do tego dojdzie, trzeba zrezygnować z wielu miłych przyzwyczajzeń, trzeba poświęcić niemało drogiej wygody i podjąć sporo ciężkiego trudu. Jestem fanatykiem kultury i cywilizacji i bolą mnie wszelkie uciążliwości i zacofanie, a jednak, kiedy obserwowałem na belgradzkim bulwarze śpieszących do domu w południowym słońcu pracowitych mieszczan, doskonale potrafiłem zrozumieć niektóre zamysłone i mądre spojrzenia zdające się mówić: jakże piękna jest cywilizacja! Jak potrzebna jest cywilizacja! Należy się cywilizować, śpieszmy się do cywilizacji... I niech diabli wezmą tego łobuza, który cywilizację wymyślił!

Z węgierskiego przełożyła *Maja Paczoska-Zajczkowska*

